ROZMAITOŚCI.

Dnia 5 kwietnia, Ner 14. roku 1845.

Uczta w Peterhofie.

Niemasz może ciekawszego widowiska dla podróżnika w Rossyi nad ucztę, jaką cesarz co roku na cześć urodzin swojéj małżonki, cesarzówéj Alexandry, wyprawia. Jestto uroczystość różniąca się już tém samém od innych festynów dworskich, iż tam wszystkie stany i narody ogromnego cesarstwa przypuszczane bywają. Nie należy jednak mniemać, jakby tam nie było przegrody rozdzielającéj wyższe klasy od niższych. Podczas gdy lud bez różnicy ma wolny wstęp do parku, podwoje cesarskiego pałacu są tylko dla dworu i dla proszonych gości otwarte. Chociaż ta uczta powszechnie balem maskowym się nazywa, niemasz tam przecież nigdy właściwych masek, ani też nikt nie tańczy. Całe podobieństwo do maskarady poléga na tém, iż każdy, któremu wolno jest wejść do środka, ma zarzucone na ramieniu czarne domino, jako oznakę zaproszonego gościa.

Zwidzając przed kilką laty Rossyję, otrzymałem przez poselstwo angielskie w Petersburgu bilet na taką ucztę. Okazały pałac peterhofski, niegdyś ulubione miejsce nieszczęśliwego cesarza Piotra, leży nad wybrzeżem zatoki fińskiéj, około 24 mil an[illegible] od Petersburga, i słynie ze swego pysznego [illegible]rku i sztucznych wodotrysków, które zjednały [illegible] nazwę „Wersalu północnego". Najprędzéj możn[illegible] się tam dostać morzem z Petersburga. Wsiedliśmy [illegible]tedy wieczorem około 7méj godziny do jednego ze statków parowych, i przybyliśmy o 10téj godzinie.

Weszliśmy dość wcześnie na pokoje, aby być świadkiem naj[illegible]kawszéj części uroczystości. Wszystkie sale były p[illegible]ełnione zgromadzeniem osób z różnych narodów [illegible]d rossyjskiem berłem zostających. Widziałeś [illegible] Geo[illegible]znaczających się [illegible] mieli na sobie [illegible] futrem obszy[illegible]ich księż[illegible] miała długą [illegible], biały przejrzy[illegible] strój na głow[illegible] zasłonę, która prawie c[illegible] jéj postać zakrywała. Prócz nich było także dwóch kałmuckich naczelników w towarzystwie kałmuckiéj damy, któréj lica przypominały owe na chińskich herbatniczkach malowane figurki; również i strój ich tatarski podobny był do ubioru mieszkańców „cesarstwa niebieskiego". Oficerowie czerskieskiéj gwardyi byli przybrani w łańcuszkowate pancerze, a uzbrojeni w jatagany, łuki i strzały. Tudzież było wielu Persów w wysokich czapkach z baranków, w kosztownych sukniach z kaszmirów i złotem tkanych jedwabiów. Znajdowali się tamże Ormianie, Turcy, Tatarzy, Grecy, a wreszcie reprezentanci wszystkich narodowych strojów rossyjskich. Widok tego całego świetnego zgromadzenia, otoczonego blaskiem nieprzeliczonego mnóstwa świateł, sprawiał niewymownie urocze wrażenie. Liczne wojskowe orkiestry w każdéj sali poustawiane, odgrywały kolejno swe dzikomelancholijne melodyje ruskie, aż naraz zagrzmiały wszystkie razem wojennym marszem, aż wtem u wyższego końca pokojów rozwarły się podwoje, a z nich wyszła rodzina cesarska, za nią zaś orszak ministrów, szambelanów, i zagranicznych ambasadorów. Cesarz szedł naprzód i wiódł siostrę cesarzowéj polonesa, za nim postępowała cesarzowa; prowadził ją jéj syn najstarszy; za nimi parami szły księżniczki i reszta krewnych cesarskich.

Za każdym nawrotem w polonesie podawał cesarz innéj damie rękę do tańca, przezco wszystkie damy mogły miéć zaszczyt tańczenia z cesarzem. Gdy w ten sposób cesarz często koło nas coraz z inną damą przechodził, spostrzegłem jednę przez niego prowadzoną damę, która dotąd mojéj uwagi na siebie nie zwróciła. Jéj pieknośc była tak uderzająca, i swoją właściwością tak odszczególniająca się, iż zaraz na myśl wpadłem, że była cudzoziemka — a może też żoną którego z obcych ambasadorów. Byłato pani słusznego wzrostu, najkształtniejszéj budowy ciała, a miłe jéj oblicze miało w sobie typ oryjentalnego wyrazu. Cera jéj [illegible] się ową białością, która tak pięknie [illegible]wydaje; czarne i połysne jéj włosy [illegible] [illegible]dziéj rzadką białość jéj

lica, a gęste brwi i długie rzęsy dużych, pięknych oczu, nadawały jéj spojrzeniom pewnego szczególnego wyrazu. Strój jéj z indyjskiego muszlinu był bardzo pojedyńczy, ale kosztowny; jedyną ozdobę jéj przyboru stanowił wieniec powojowych liści z szmaragdów, jéj skronia otaczający. Pośród tylu powiewnych piór, trzmiących dyjamentów, połysnych atłasowych strojów i różnobarwnych kwiatów paryzkiéj toalety, ona jedna zdawała się być Muzą, która dlatego tylko na chwilę pomiędzy tłum ludzi zstąpiła, aby mu poezyjnego dodała wdzięku; a podczas gdy wszystkie inne twarze dam, dumnouroczysty wyraz przybierały, lub tryjumfem jaśniały, skoro tylko oko wszechwładzcy na nie spojrzało, ona jedna zachowała jednostajną i spokojną obojętnośc nawet w téj chwili, kiedy wszystkie inne damy żywym rumieńcem spłonęły lub drzenie serca uczuwały — to jest w chwili, gdy przez kilka minut przez cesarza za rękę prowadzone, wszystkiemu pierwszeństwo brały, co tylko ogromne kraje cesarskie miały najznakomitszego. Ona zaś na to tak mało zważała, jakgdyby podobne sceny, bynajmniéj jéj ducha olśnić nie mogły. Jéj twarz okazywała widocznie jakoweś posępne roztargnienie, które mnie na tę myśl nawodziło, iż jéj serce niéma żadnego w tem udziału i czémeś w dalekich stronach jest zajęte.

Z ciekawością lecz nadaremnie pytałem, jak się ta piękna nieznajoma nazywa, i wkrótce straciłem ją z oczu, gdyż zaraz po ukończeniu polonesa, cesarska rodzina oddaliła się do osobnych pokojów, dokąd nikomu wejść nie było wolno, a my tymczasem udaliśmy się do parku, który istotnie uroczy widok przedstawiał. W pośrodku niezliczonych piramid i gwiezdzisto oświetlonych słupów, tryskały tysięczne wodoskoków zdroje, rozrzucające rzęsiste strumienie, które wokoło odblaskiem jaśniejących świateł spromienione, sprawiały tak uroczo-złudny widok, jakby potoki topazów na wszystkie strony się rozléwały. Do miłego szmeru wodotrysków, mieszały się nader przyjemnie z otwartych okien pałacu dolatujące dźwięki muzyki i tworzyły z gwarem snujących się tłumów ludu, niewymownie dziwny chaos głosów. W jaśniejszém od dziennego słońca świetle, błyszczały najrozmaitsze tak azyjatyckie jak europejskie ubiory i uniformy, które pomiędzy nieprzejrzanémi rzędami drzew się przesuwały, a na które patrząc, byłbym się miał za przeniesionego w kraj cudów, gdyby nieznośny zapach łoju, pochodzący od mnóstwa lamp rozwieszonych, nie był mi przypominał, iż się znajduję w kraju, gdzie łój i dziegieć głównym jest przedmiotem handlu. Oprócz tych wszystkich przyjemności, postarano się jeszcze o rozliczne inne uciechy. Na wie[illegible] miejscach były ustawione kramy z [illegible] kami, a szczególnie z tym sły[illegible] którego Ross[illegible] może [illegible]

Po ukończonéj u dworu wieczerzy, wsiadła cesarska rodzina wraz z przybocznym orszakiem i zagranicznymi posłami, do trzydziestu powozów, i przejeżdżała się po parku dla przypatrzenia się téj części ludu, która nie miała wstępu do pałacu. Byłto już ostatni akt uroczystości, po którym i myśmy wrócili do naszego parostatku, napełnionego teraz jeszcze większém mnóstwem ludzi niż przedtém. Pomimo dość pomyślny pęd wiatru i spokojny stan morza, płynęliśmy nadzwyczajnie powoli. Nie nudziłem się jednakże, gdyż miałem za towarzysza starego jenerała J... którego od dawna znałem, a który obecnie licznémi opowiadkami o widzianych tego wieczora osobach, przyjemnie nas zabawiał. Rozumie się, żem nie omieszkał zapytać go o damę, któréj powierzchowność tak mocno mię zajęła. Opisałem mu dokładnie twarz i ubior, i zakończyłem domniemaniem: iż nie zdaje się być Rossyjanką.

„Pan mówisz, jak się domyślam, o hrabinie A...” odrzekł stary jenerał. „A przecież jestto Rossyjanka, córka jenerała kozaków, a wdowa po pewnym obywatelskim synu z Moskwy, z którym niegdyś w przyjaźni żyłem. O ile mi wiadomo, nigdy nawet nie była za granicą. Historyja jéj zamężcia podobna jest do romansu. A gdybyś pan ją usłyszał, mógłbyś sobie ten właściwy wyraz jéj twarzy łatwo wytłumaczyć. Jéj zaduma i posępność, są skutkami rzeczywistych wypadków, które jéj nawet smutną sławę zjednały.”

Przed blisko piętnastą laty, został młody hrabia A..., podówczas porucznik cesarskiéj gwardyi w Petersburgu a jedyny potomek jednéj z najznakomitszych rodzin moskiewskich, za karę wykroczenia przeciw subordynacyi, na dwa lata do Kaukazu wysłanym. Służba w tamtych stronach jest bardzo ciężka, a dla hrabiego A..., wychowanego śród pieszczot i azyjatyckiego prawie przepychu, zdawała się być sroższą od wygnania na Sybir. Gdy na miejsce swego przeznaczenia przybył, za dowód szczególnéj łaski musiał sobie poczytać, że go przyjęto w dóm komendanta wojsk kaukazkich, starego jenerała z kraju kozaków dońskich, którego główna kwatera była w Władi-Kaukaz. Szczéra i otwarta gościnność z jaką go tu powitano, wynagradzała młodemu hrabiemu poniekąd przepych stolicy, którego tu nie znalazł. Stary jenerał był sobie człowiek prostoduszny, który całe życie pomiędzy kozactwem spędził, i nieustanni[illegible] tém się chlubił, iż nawet jego noga nigdy u dw[illegible] nie postała.

Podc[illegible]tersburg[illegible] nawet w rossyjskich d[illegible]ku mówią, i tylko [illegible] i niemieckiego [illegible] panuje, [illegible] w domu sta[illegible]o jenerała, hrabieg[illegible]nym językiem [illegible] mówiono. jak tylko jedn[illegible]stym? Młode-

mu A..., który już prawie zupełnie był po rossyjsku zapomniał, zdawało się jakby do obcego kraju przyjechał, skoro brzmienie francuzkiego języka o ucho obijać mu się przestało. Podobnież inne jego nałogi i zwyczaje doznały przykrego niezadowolenia w patryjarchalnym domu starego jenerała, gdzie wprawdzie było wszystkiego obficie, jednakże ani tego zbytku ani téj wystawy, które w stolicy widzieć można, nie znano tam pod żadnym względem.

Jenerał P... był wdowcem. Żona jego pochodziła z plemienia kaukazkiego, i odumarła go w kwiecie wieku. Pozostałe po niéj potomstwo składało się z czterech synów, którzy wszyscy w dowodzonym niegdyś przez ojca kozackim pułku służyli, i jedynaczki córki, która w owym czasie, gdy młody hrabia w dom jenerała przybył, około lat piętnaście liczyła i jako rzadka piękność słynęła. Lubo młoda Elżbiéta dziewiczego wieku już dosięgała, uważano ją jeszcze we wszystkiém jak małe dziecko i tak się z nią obchodzono. Wychowanie jéj było zupełnie zaniedbane; najpowszedniejsze wiadomości przechodziły zakres jéj wyobrażeń; samotna i opuszczona, wyrosła w tym dzikim kraju, jak dziki leśny kwiatek; ale też jak niejeden dziki kwiatek przewyższa swoją naturalną pięknością najtroskliwiéj pielęgnowanych cieplarń wychowanków, tak i piękna Elżbiéta rozwinęła się sama, bez wszelkich pieszczot, dzięki jedynie macierzystéj przyrodzie, w zachwycającą istotę; a gdy młody hrabia po raz pierwszy Elżbiétę owe kozackie tańce wykonującą ujrzał, zdało mu się jakby nawet na dworze w Petersburgu, nigdy nic piękniejszego nie widział.

Dla rozerwania nudów oddał się młody wygnaniec wykształceniu Elżbiéty i zaczął ją uczyć języka francuzkiego, niemieckiego, i muzyki; a piękna uczenica okazała się tak pojętną, iż w przeciągu roku tyle właśnie co i ón umiała. Każdy inny ojciec byłby przewidział niebezpieczeństwo, jakiém podobna ścisła znajomość pomiędzy dziecinném jeszcze dziewczęciem a młodym i nieco lekkomyślnym chłopcem zagraża; ale nasz stary jenerał, nie mający najmniejszéj znajomości świata, a uwiedziony swoją poczciwą prostotą charakteru, ułatwiał im jeszcze sam sposobność ciągłego widywania się z sobą, i nie postrzegł się nawet wtedy, gdy młody hrabia, ujęty coraz bujniéj rozkwitującą pięknością swéj uczenicy, nieznacznie obejście się poważnego nauczyciela na pokorną minę uległego zmienił kochanka, a dawna niewymuszona, otwarta prostota Elżbiéty, w coraz bardziéj stęskniona zadumę się przeistoczyła. Gdyby jéj bracia w domu się znajdowali, byłaby ta miłość zapewne wkrótce się wyjawiła, lecz synow[illegible] jenera[illegible]yli wojskowo na Ukrainie, a [illegible]ku. Elżbiety nie było nikogo, który[illegible], był przestrzedz przed[illegible]miłością tego człowieka, którego wielkie bogactwo i familijne związki, nieprzełamaną przegrodę pomiędzy nim a Elżbiétą tworzyły. Tak, oddana całkiem wpływowi, jaki obecność kochanego młodzieńca na niéj codziennie wywierała, nie zachwiana niczém w swojéj świętéj wierze w jego szlachetne serce, zbliżała się Elżbiéta ku przepaści, do któréj powoli młody A... ją prowadził, i nie domyśliła się niczego złego wprzódy, aż już było za późno.

Tymczasem i drugi rok już upłynął, a młody hrabia zabierał się do opuszczenia miejsca swego wygnania, mając udać się naprzód do swojéj matki w Moskwie, a potém wstąpić napowrót w służbę wojskową w Petersburgu. Rozpacz Elżbiéty przy tém koniecznem rozstaniu byłaby wykryła ich tajemnicę, gdyby młody hrabia nie był ją tém uspokoił, iż jedynie poto odjeżdża, aby uzyskać pozwolenie rodziców do poślubienia Elżbiéty, i że wkrótce powróci. I nie byłoto żadnym przemyślanym wybiegiem, gdyż odjechał z niezmiennym zamiarem wrócenia niebawem po Elżbiétę, którą zanadto kochał, aby miał niepragnąć zawarcia z nią ślubow małżeństwa. Na nieszczęście jednak był tak słabego charakteru, że się łatwo do czegokolwiek nakłonić dawał, przezco nieraz najlepsze jego zamiary świeżym wrażeniom ustępowały. Oddaliwszy się z widoku pięknéj Elżbiéty, zapomniał poco właściwie powrócił był do matki, i w tém zapomnieniu rzucił się nanowo w odmęt rozpustnych uciech, których przez dwa lata był pozbawionym. Nie omieszkał wprawdzie oświadczyć matce swoich życzeń zaślubienia Elżbiéty, lecz matka oparła się stanowczo temu zamiarowi, a lekkomyślny syn nie śmiał daléj nastawać. Za tę powolność postanowiła stara hrabina wynagrodzić go nieograniczoném pobłażaniem w innym względzie i nastręczała mu codziennie nowych rozrywek. Wskutek takich zabiegów rozwiały się ostatnie myśli kochanka Elżbiéty o patryjarchalnym domu starego jenerała w Kaukazie, i o stosunku, który go do tamtych miejsc przywiązywał, a wdzięki pewnéj młodéj księżniczki, zwanéj Olga D.., bogatéj i dawno już przez matkę młodego hrabi za małżonkę dla niego przeznaczonéj, dokonały reszty czego matka nie mogła.

Tymczasem Elżbiéta oczekiwała w najlepszéj wierze spełnienia obietnicy kochanka, lecz niestety, tygodnie i miesiące mijały, a tu ani on nie powracał, ani żadnéj wiadomości o sobie nie dawał. Widoczna zaszła w niéj zmiana. Coraz się bardziéj stawała posępną, nawet jéj zdrowie coraz bardziéj wątlało; żadna jednak skarga nie postała w jéj ustach. Zniepokojony tém jenerał zaczął pilniéj uważać córkę, a wreszcie licząc przeciąg czasu, od kiedy ta smutna zmiana nastała, doszedł zanadto późno, iż powodem jéj cierpienia była boleść serca. Długo opierała się Elżbiéta wszelkim ojca sta-

raniom odkrycia istotnego stanu jéj stosunków z młodym hrabią A..., ale gdy wkońcu wszelka nadzieja ujrzenia powracającego kochanka zgasła, uczuła iż dłuższe ukrywanie wkrótce się stanie niepodobieństwem; wtedy rzuciła się w rozpaczy do nóg ojca, i ze łzami wyznała, iż jéj zażyłośc z hrabią — nie była bez winy.

Chociaż jenerał P. w piérwszym zapale gniewu przeciw zwodzicielowi swego dziecięcia samą tylko zemstą oddychał i ani pomyślał nawet, aby człowiek, który w tak oburzający sposób prawa gościnności naruszył, był godzien połączyć się z jego rodziną; wszelako uboczne względy skłoniły go póżniej do powzięcia innego postanowienia i napisał list do hrabiego A..., téj treści: aby błąd którego się dopuścił, naprawił, i spełnił dane Elżbiecie przyrzeczenie. Nie otrzymawszy żadnéj odpowiedzi, uczuł się jeszcze bardziéj dotkniętym, a nareszcie wezwał swoich cztérech synów do śpiesznego w dóm ojcowski powrotu, gdyż ważna rodzinna sprawa ich obecności wymaga.

Synowie przybyli, a ojciec opowiedział im wszystko co się stało i zakończył w te słowa: »Moje dzieci, piérwszą myślą waszego starego ojca, gdy się o pokrzywdzeniu swojéj córki dowiedział, było pośpieszyć do Moskwy i zażądać krwawego zadosyćuczynienia; lecz myśl iż wasza nieszczęśliwa siostra nie miałaby już takiego drugiego obrońcy, jakim ojciec jest dla niéj, wstrzymała mię od tego zapędu; bo gdybym ja poległ, Elżbiéta zostałaby sama z swoją hańbą śród świata. Nie mogę zatém opuścić jéj w tym stanie i w wasze ręce składam pomszczenie się jéj krzywdy.” To rzekłszy zaprowadził ich do pokoju, w którym blada i do niepoznania zmieniona, nieszczęśliwa siostra na łożu leżała; tu wskazawszy na jéj boleścią strawione lica, zaklinał ich drżącym głosem, aby jéj żadnych wyrzutów nie czynili.

Wszyscy cztéréj bracia przystąpili uroczyście do łoża, wzięli ją za rękę, którą sobie przy ich nadejściu twarz zakryła, i złożyli po kolei pocałunek na jéj pobladłém czole; poczém najstarszy zawołał: »Elżbiéto Michajłowna, nie rozpaczaj, będziesz zemszczoną.”

Ale najmłodszy, Iwan, którego ona najwięcéj z braci kochała, nachylił się ku niéj, i całując ją czule w lica, szepnął: »Nie płacz duszeńko Elżbiéto, jeszcze ty doznasz pociechy.”

A Elżbiéta skłoniła mu się na piersi i rzekła z cicha: »O Iwanie, bracie mój, zaklinam cię, nie czyń mu nic złego.”

Po oddaleniu się z pokoju choréj siostry, ułożyli bracia: iż jeden z nich natychmiast wybierze się w drogę do Moskwy, aby tam od zwodziciela Elżbiety zadosyćuczynienia zażądał; lecz teraz dopiéro wszczęła się rodzinna sprzeczka: który z nich cztérech ma się tego zlecenia podjąć; najstarszy bowiem obstawał za swojém prawem pierworodzeństwa, a inni temu się opiérali. Ojciec uspokoił ich tém przedłożeniem: aby losy ciągnęli, a jeżli ten, na którego piérwszy los padnie, w pojedynku z hrabią polęże, natenczas ma go drugi, a po nim trzeci i czwarty zastąpić, dopóty, aż póki winowajca swéj zbrodni śmiercią nie przepłaci.

Wypadł los na Iwana, a w kilka godzin po zawartéj umowie, już był Iwan ze starym sługą jenerała w drodze i gnał kibitką dniem i nocą ku Moskwie. Jadąc, miał dość czasu obmyśléć najlepszy sposób, jakimby mógł hrabiego do rozprawy zniewolić; znając bowiem nieprzebłaganą surowość ustaw rossyjskich przeciw pojedynkom, był przekonanym, iż gdyby przeciwnika rodzina dowiedziała się o powodzie, który sprowadził go do Moskwy, uczyniłaby niezawodnie kroki ku zapobieżeniu pojedynku i przytrzymaniu wyzywającego. Wielce mu tedy zależało na tém, aby sobie jak najostrożniéj postąpić, zwłaszcza że był jeszcze niepewnym, czy przybywszy do Moskwy ma do hrabiego pisać lub mu się osobiście bez wymienienia nazwiska stawić. W takich namysłach uderzył go nareszcie blask niezliczonych kopuł ogromnego miasta; ujrzał się u celu podróży.

W Moskwie tenże sam ślepy przypadek który Iwana P... na mściciela obrażonego honoru siostry przeznaczył, przyszedł mu znowu niespodzianie w pomoc, i usunął wszelkie powątpiewania, które w podróży go trapiły. Iwan nie widział nigdy młodego hrabiego A..., lecz listy które Elżbiéta do brata pisywała, były zawsze przepełnione opisami jéj przyjacielskiego nauczyciela, a pomiędzy innémi szczegółami osobistości jego, wymieniła była jedne drobnostkę, którąby innym zwyczajnym duszom wadą zdawać się mogła, jéj zaś, obdarzonéj romantycznym charakterem i żywą wyobraźnią, za najchlubniejsze znamię heroizmu, za cechę odróżniającą jéj kochanka od zwykłych wojskowych osób służyła.

W jednéj z wojennych wypraw przeciw nieukróconym Czerkiesom otrzymał był młody hrabia głęboką ranę w głowę, która o ledwie życia go nie zbawiła. Dopiéro po długich cierpieniach przyszedł nieco do siebie, a chociaż ta rana wcale go nie oszpeciła, został mu się przecież w tém miejscu znak niezatarty, gdyż wzdłuż całéj blizny, którą zresztą bujne, czarne włosy zupełnie zakrywały, posiwiał mu spory kosmyk włosów. Tak dziwne przeciwieństwo między tym białym paskiem a resztą ciemnych włosów, uderzało na piérwszy rzut oka każdego, kto go ujrzał a przyczyny nie wiedział; młody zaś próżny hrabia, starał sie umyślnie uczynić tę [illegible]wość [illegible]zną, mniemając sprawiedliwie, iż ten lok posiw[illegible] jest większym dlań zas[illegible]zytem niżeli krzyż na p[illegible]

Po tym też znaku poznał go Iwan. Młody oficer od kozaków objechał już znaczną część Moskwy, aż oto zbliżając się do sławnej „bramy świętéj”, został wyjeżdżającym z niéj szeregiem powozów zatrzymanym. Żaden Rossyjanin, jakiegokolwiek stopnia, nie przejdzie przez tę bramę, aby nie odkrył głowy przed cudownym obrazem matki boskiéj, który tam w przysionku bramy jest ustawiony. Po przejechaniu powozów, gdy woźnica Iwana chciał ruszyć z miejsca, pokazał się jakiś elegancki jeździec na ślicznym angielskim koniu, podjechał ku bramie, zdjął kapelusz, i oddalił się na drugą stronę. Już sama piękność konia i wyborna postawa jeźdźca zwróciła była uwagę brata Elżbiety, lecz jakaż dzika radość zabłysła w jego oczach, gdy na odkrytéj głowie jeźdźca, tuż ponad lewą skronią, postrzegł śród ciemnych włosów jeden lok siwy.

Już nie miał wątpliwości, iż to był zwodziciel nieszczęśliwéj Elżbiety. Wysiadł coprędzéj z kibitki, przybrał oziębłą minę, i zbliżywszy się do niego z owém ugrzecznieniem, jakie względem nieznajomych osób zachowywać należy, rzekł: »Jeżeli się nie mylę, wpan jesteś Konstantyn A...«

»Tak jest!« odpowiedział ozięble zagadniony.

„A ja jestem Iwan P...”

„I cóż więc?” zapytał hrabia dumnie.

„Otrzymałeś wpan list jenerała P... lub nie? W tym liście była mowa o pańskich z moją rodziną stosunkach, o których dłużéj rozwodzić się nie potrzebuję.”

»Nie pojmuję,« odpowiedział hrabia jeszcze dumniéj niż wprzódy — »jakie pan masz prawo, czynić mi podobne zapytania.«

»Pojmiesz pan, gdy mu powiém, iż jestem bratem Elżbiety, i że postępek wpana z moją siostrą, jest mi wiadomym. Czy pan chcesz poślubić moję siostrę?«

„Nie mogę dla różnych stosunków familijnych.”

„W takim składzie rzeczy, panie hrabio,” rzekł Iwan zcicha, aby go nikt nie słyszał — »musisz się bić ze mną, i to natychmiast.«

„Przystaję chętnie,” — odpowiedział hrabia — „ale muszę najprzód pojechać po broń do domu.”

»Nie potrzeba. Mam tu z sobą i szpady i pistolety. Pozostawiam mu wybór broni. Nie spuszczę cię jednak z oka, dopóki nie dopełnię powodu, który mię z Kaukazu tu przyprowadził. Jeźli hrabio to miejsce bezemnie opuścić zechcesz, tedy będę wnosił: iż masz zamiar zabezpieczyć się przed moją sprawiedliwą zemstą, wzywając policyję ku pomocy.«

„Mój panie!” zawołał hrabia Konstantyn z gniewem — nikt bowiem dotąd o jego odwadze nie wątpił — „Gdybyś mię znał bliżéj, nie śmiałbyś mnie zapewne podobnym domysłem obrażać. Mam najszczérszą wolę dać mu zadosyćuczynienie, którego ode mnie żądasz, lecz wypada koniecznie, abyśmy na jakiém ustroniu naszę sprawę skończyli. Chcesz wpan zawierzyć mojemu słowu?»

Iwan odpowiedział, iż rad przystaje, wskoczył do kibitki i dał woźnicy rozkaz jechania tuż za hrabią. Jechali więcéj półgodziny przez miasto, minęli bramy miejskie i zbliżyli się ku petersburskiemu gościńcowi, w kierunku ku Petrowskiéj; lecz nim tam dojechali, zwrócił się hrabia na bok, i zaprowadził swojego przeciwnika do pobliskiego lasku, gdzie obaj razem wysiedli. Poczém wyjęli broń z kibitki, a Iwan dał zlecenie woźnicy, aby wyjechał za lasek i tam na niego zaczekał, podczas gdy hrabia Konstantyn cugle koniowi zarzucił, i zwróciwszy go ku miastu, nagnał uderzeniem biczyka.

»Cóż wpan czynisz?« zapytał Iwan.

„Wyprawiam posłańca do domu z oznajmieniem mojéj śmierci;” — odrzekł hrabia ozięble — „gdyż mam przeczucie, iż nasz pojedynek dla jednego z nas nieszczęśliwie się zakończy.”

„Łatwo być może. Do ciebie hrabio należy broń wybiérać;” ozwał się Iwan.

„Więc obiéram pistolety; będziemy na dany znak obaj razem strzélać.”

»Na dziesięć kroków?«

„Na trzy, jeźli mu się podoba!” odpowiedział wyzwany. Po tych słowach poszli w głąb lasku; stary sługa Iwana niósł za nimi pistolety. Obrawszy zaciszne miejsce i wymierzywszy odległość, nabił starzec pistolety, i, aby żadnego nie było nierzetelności podejrzenia, położył je na ziemi, ustąpił nięco na bok, a niecierpliwi przeciwnicy sami sobie z nich po jednemu wzięli. Stanąwszy naprzeciw siebie, zaczęli mierzyć z najoziębléjszą spokojnością, co zgubny skutek zapowiadało; a gdy służący rzuceniem kapelusza o ziemię, dał znak umówiony, wystrzelili obaj tak równocześnie, iż się tylko jeden łoskot po lesie rozległ. Iwan będąc w samo serce ugodzonym, padł natychmiast, ani słowa nie wymówiwszy; hrabia stał jeszcze przez chwilę, służący już mniemał, że nie jest rannym; ale razem krew mu buchnęła ustami, i obalił się jak nieżywy na ziemię. —

U matki hrabiego Konstantyna było dnia tego liczne towarzystwo na obiad zaproszone, a księżniczka Olga, którą już jako do rodziny należącą uważano, przyjechała cokolwiek wcześniéj i przeglądała się z upodobaniem w źwierciedle, podczas gdy niespokojna czemuś hrabina, kilka sztucznych kwiatków u włosów jéj przypinała. Wtém dał się słyszéć na przeddworzu pałacu tentent kopyt końskich a księżniczka Olga zerwawszy się radośnie i biegąc do okna — „To Konstantyn!” zawołała — „Znam galop jego wierzchowca, spodziéwałam się, iż Konstantyn dzisiaj wcześniéj przyjedzie.” Za nią zbli-

żyła się i hrabina ku oknu, lecz nagle ujrzały obie konia wpadającego bez jeźdźca na dziedziniec i wydały krzyk przerażenia.

»Mój syn nie żyje!» krzyknęła hrabina boleśnie. —

Byłem podówczas w Moskwie i należałem do zaproszonych gości hrabiny. Mój powóz zajechał właśnie w tejże samej chwili przed pałac, gdy konia przytrzymano; od przerażonych dam dowiedziałem się o przyczynie ich trwogi. Ale podczas gdym się starał przekonać je o płonności ich przestrachu, dowodząc, iż koń mógł się był wyrwać z miejsca, gdzie go jeździec zsiadłszy z niego zostawił, — wszedł oddział żołnierzy do pałacu, niosąc ciało hrabiego całkiem krwią zbroczone.

Nie chcę opisywać téj smutnéj sceny, któréj przypadkowo świadkiem się stałem. Przywołani chirurgowie oświadczyli, iż hrabia jeszcze żyje, że nieszczęsna kula przeszyła mu płuca i utwiła w kości pacierzowéj, ale jest jeszcze słaba nadzieja, iż może zostać przy życiu. Jednakże to wszystko zdawało się bardzo niepewném. Sam nawet ranny, przyszedłszy cokolwiek do siebie, uczuł, że się jego skon zbliża i prosił aby jaknajprędzéj mógł pomówić z matką. Wezwano nieszczęśliwą matkę i zostawali oboje przez całą prawie godzinę sam na sam z sobą; hrabia Konstantyn opowiedział matce cały wypadek, i uwiadomił ją po raz pierwszy rzetelnie o zachodzących między nim a Elżbiétą stosunkach.

Teraz dopiéro dowiedziała się matka hrabiego Konstantyna, jak święte prawa miała Elżbiéta do jéj syna, i oznajmiła, iż na wszystko zezwala, coby tylko jéj dawną surowość wynagrodzić mogło. Na oświadczenie lekarzów, że się nie ma powodu prędkiéj obawiać śmierci, wysłała hrabina śpieszno gońca na Kaukaz do jenerała P..., donosząc mu w tkliwych wyrazach zdarzony wypadek, i prosząc go zarazem, aby niezwłocznie przybył z córką do Moskwy i pozwolił jéj synowi przez połączenie się z Elżbiétą, przynajmniéj w części wyrządzoną jéj krzywdę naprawić — gdyż tylko tym sposobem jéj dziécię prawa do imienia i majątku ojca nabędzie.

Niedługo po odebraniu téj wiadomości przyjechał jenerał z Elżbiétą. Zastali jeszcze hrabiego A... przy życiu, lecz stan jego zdrowia pogorszał się z dniem każdym tak widocznie, iż najmniejsze opóźnienie się jenerała w podróży, byłoby zniweczyło spełnienie życzeń hrabiny. Poczyniono z pośpiechem wszelkie przygotowania, aby ceremonija zaślubin zaraz po przybyciu jenerała odbyć się mogła. Przybywszy późno w nocy, został jenerał wraz z córką zaprowadzonym natychmiast do kaplicy pałacu, dokąd też i narzeczonego na śmiertelném łożu zaniesiono. Nie dozwolono ani jedném słowem powitać się kochankom, lękając się aby wzbudzone wzruszenie, nie przyśpieszyło zgonu rannemu, i nie zniweczyło jego i matki jego zamiarów. Cóż za okropna scena wszczęła się tam dla dziewczyny, nie mającéj jeszcze lat siedmnastu! Co za rozdzierająca boleść ogarnęła jéj młode, tkliwe serce! Ulubiony jéj brat, zginął z ręki kochanka — kochanek jéj, umiéra z ręki brata, — a onaż sama, po cóż tu przybyła? — Oto, aby poślubić mordercę brata! I zdało się jéj, jakby krwawy cień jego powstawał teraz przed nią i wzbraniał tego związku.

Cały obrzęd odbył się śród przytłumionego płaczu obecnych. Tylko sama Elżbiéta ani jednéj łzy nie uroniła; uczucia jéj były do tego stopnia boleścią otrętwiałe, iż nie przypuszczały ulgi, jaką zwykle łzy dają. Po wyrzeczeniu ślubów i wymienianiu obrączek, wyciągnął hrabia ku narzeczonéj rękę i rzekł: „Elżbiéto, małżonko moja, jedyna kochanko moja — przebacz mi, o, przebacz, nim już będzie za późno »

Elżbiéta rzuciła się na łoże, a gdy jéj usta na jego lodowatém spoczęły licu, doznała niejakiéj ulgi; łzy puściły się z oczu, i poraz pierwszy, zcicha, prawie niedosłyszalnie, przemówili do siebie kilka słów przerywanych łkaniem. Poczém nastąpiło głuche milczenie, a gdy tą ciszą przerażona matka przystąpiła do łoża, aby ich rozłączyć, — już ich wieczne rozłączenie było spełnione — Konstantyn był już zimnym trupem — a strętwiała Elżbiéta stała nad nim, jak posąg bez czucia. —

Powieść moja skończona. — Po niejakim czasie powiła hrabina Elżbiéta A... syna, i od téj chwili zaczęła znowu uczuwać chęć do życia.

Trudno było opisać te wszystkie dowody miłości, jakie jéj nieprzestannie matka zmarłego małżonka okazywała. Zdawało się jakby wszelką czułość, z jaką niegdyś syna kochała, teraz jego młodocianéj wdowie i jéj dziecięciu z nadmiarem poświęcić przedsięwzięła. Elżbiéta została wkrótce przez nią według ustaw krajowych adoptowaną, i żyła odtąd ciągle z nią razem, otoczona przepychem bogactw, na które obojętnie patrzyła. Jéj majątek i piękność sprawiły, iż najznakomitsi panowie Moskwy, o jéj rękę się zgłaszali, lecz ona została pamięci swojéj pierwszéj miłości niezachwianie wierną, i od téj chwili, która ją zarazem żoną i wdową uczyniła, nie uśmiechnęła się nigdy na uprzejme oświadczenie mężczyzny. Dziś okazała się hrabina A... u dworu po raz pierwszy i zapewne po raz ostatni. Przybyła jedynie po to do Petersburga, aby swego małego syna do cesarskiéj szkoły kadetów oddała i podziękowała cesarzowi, iż mu przyrzekł nadać stopień oficera w tym samym pułku, w którym ojciec jego służył. —

* * *

Na tém zakończył jenerał J... swoje opowiadanie. Po kilku latach zdybałem go jednego razu na operze w Genui i dowiedziałem się, iż hrabina A... już

nie żyje, że umarła na cierpienia płucowe, które sobie tém ściągnęła, iż podjęła zimową porą podróż do swego ojca w Władi-Kaukaz. Osobliwszem zdarzeniem przypadła jéj śmierć w samą rocznicę jéj zaślubienia z hrabią, a nawet w tejże saméj kaplicy, gdzie się ten obrzęd odbył. Kazała się bowiem zaprowadzić tam w celu wysłuchania żałobnego nabożeństwa na cześć nieboszczyka jéj męża wyprawionego, i rozrzewniona tą smutną pamiątką, oddała ducha śród uroczystych hymnów kościelnych.

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* T. W. Kochańskiego wyszedł nr. 13ty i zawiera: 1) Czy się u nas chów bydła wypłaci bez letnich pastwisk? Ciąg dalszy. 2) Lekarstwo na tylczak u koni. 3) Środek na księgosusz u rogacizny. 4) Nosacizną końską zarażają się także i owce. 5) Jestli rzeczą pożyteczną uprawiać rolę krowami? 6) Nieomylny środek wilgotne mury w krótkim czasie nazawsze wysuszyć. 7) Tynk trwały na mury ceglane. 8) Sposób ułatwiający oczyszczenie się krów z gniazda po niewczesnym porodzie. 9) O użyciu oleju z jeleniego rogu *(oleum cornu cervi)* przeciw stowrzodom (motylicy). 10) Wiadomości handlowe.

Maxymilijan hr. Fredro. Listy z Warszawy donoszą o zaszłym przed kilką tygodniami zgonie Maxymilijana hr. Fredry, niegdyś marszałka dworu królestwa polskiego, kawalera orderów ś. Stanisława 1széj klasy, krzyża wojskowego polskiego i legii honorowéj. Hr. Fredro rozpoczął zawód publiczny w wojsku b. księstwa warszawskiego i był adjutantem księcia Józefa Poniatowskiego. Następnie wszedłszy do składu b. wojsk polskich, mianowany został fligeladjutantem cesarza Alexandra, a daléj jenerałem brygady. Opuściwszy zawód wojskowy, wszedł do służby cywilnéj, gdzie najprzód jako marszałek dworu królestwa polskiego, późniéj jako pomocnik ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, oraz kurator jeneralny instytutów naukowych, wreszcie jako członek rady administracyjnéj, wysokie te godności przez kilka lat piastował. Z hrabianki Gołowiuówné), z którą węzłem dożywotnim był połączony, hr. Fredro pozostawił dwóch synów. W chwilach wolnych od zatrudnień, hr. Fredro zajmował się pracami literackiemi; z tych znana jest trajedyja wierszem: *Harald* *). Pomiędzy pozostałémi rękopismami znajduje się tłumaczenie z rossyjskiego Bajek Kryłowa, które ma być z prawdziwym poetycznym talentem wykonane.

Teodor Zadorecki, słynny pszczolarz. Imiona pracujących dla ogólnego dobra nie powinny ginąć w niepamięci. Do tych liczby należał sławny pszczolarz Teodor Zadorecki, zmarły w Tarnopolu 22go pazdziernika 1844. — Mąż ten urodzony 1go marca 1772 w Koszelicy, obwodzie brzeżańskim, poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu, który w Uszkowicach, Podhajcach, Brzeżanach i Kołomyi, a na końcu w Tarnopolu jako nauczyciel publiczny piastował. Powziąwszy osobliwe zamiłowanie do pszczelnictwa, pracował mąż ten przez lat 50 nad śledzeniem przyrody pszczół i wykryciem najkorzystniejszego ich chowu. Jakoż sława Zadoreckiego w tym względzie coraz więcéj szerzyła się w stronach jego pobytu. Uważano go jako pasiecznika najdoskonalszego; zasięgano zewsząd jego rad, których zacny ten mąż z największą gotowością i otwartością każdemu udzielał. — Okolica Tarnopola brzmi dotąd sławą tego doświadczonego pszczolarza a strata jego dlą pszczelnictwa jest niepowetowaną. — Szczęściem dla nas że Zadorecki doświadczenia swoje spisał i do druku przygotował. Familija zmarłego czcząc pamiątkę jego, obmyśliła uskutecznić to, czemu śmierć przeszkodziła, i podać do druku wyżwspomnione dziełko, czego jaknajrychléj wyglądamy, jako pewnéj i niezawodnéj dźwigni dla pszczelnictwa krajowego, do upadku zbliżonego. *J. L.*

*) Grana kilkakrotnie na scenie lwowskiéj. *P. R.*

Próba kandydatów elekcyjnych. Po śmierci króla polskiego Władysława IVgo, wystąpiło dwóch głównych kandydatów do tronu: Karol Ferdynand, destynowany biskup wrocławski i płocki, i Jan Kazimierz, kardynał — obaj bracia zmarłego króla. Stronę piérwszego utrzymował sławny Jeremijasz Wiśniowiecki, wojewoda ruski; za Janem Kazimierzem obstawał najsilniéj kanclerz w. koronny, Jerzy Ossoliński. Nie mogąc się długo porozumieć, zgadzają się wreszcie obaj naczelnicy przeciwnych stronnictw, na wspólne doświadczenie umysłu promowowanych przez siebie królewiców i powzięcie ztąd przekonania, który z nich na króla jest przydatniejszym. W tym celu przedsiębiorą najprostszą próbę, którą sam wojewoda ruski — w Rozmowach zmarłych Polaków — następnym opowiada sposobem: »Starszy brat, Karol, był lejbowaty melancholik; Kazimierz rzeski i mars mu z oczu patrzył. Jednak ja, raz że wielkie letkości w Kazimierzu uznawałem, lecz bardziéj jeszcze, że go kanclerz Ossoliński i dom Ostrogski ze wszystkiémi mémi emulantami promowował, udałem się ze wszystkim domem moim i przyjaciółmi do promocyi Karola Ferdynanda, ale mnie jeden kazus odradził. Podał był kanclerz Ossoliński dla przeciągnienia naszéj fakcyi na swoję stronę pewną próbę poznania humorów tych dwóch królewiców i rzekł: »Pójdźmy wszyscy wraz z wizytą do starszego, a potem do młodszego, ale nic im nie mówmy, aż każdy z nich zacznie dyskurs, z czego łatwie obaczymy, który nam się lepiéj przyda na króla.« — Przyszliśmy do Ferdynanda, — zaprzysiągłszy się pod parolem aby żadnego o tém nie przestrzedz, — stoimy długo — dzień był piękny, około św. Jana — aż Ferdynaud piérwsze słowo rzecze: »Jakoto śliczny dzień do robieuia siana«— i ztąd o gospodarstwie, o spokojném życiu dyskursa. Spojrzawszy po sobie poszliśmy do drugiego. ten z wielką przyjąwszy nas ludzkością, poczyna pytać się o nowinach z Ukrainy, bo *notandum* wtenczas Kazanowski wojewoda Bracławski i starosta Bohusławski, jeszcze przed Chmielnickim poczynających bunty kozaków pod Kumejkami pobił — i wszystkie tedy Kazimierza Dyskursy o wojnie i pośpieszeniu elekcyi były, żeby te bunty w samym początku zdusić. Wyszedłszy ztamtąd musiałem Ossolińskiemu przyznać, że godniejsze jego subjektum« — a Jan Kazimierz rzeczywiście królem obrany został.

Przeistaczanie ciał ludzkich w kamień. Wynalazki naszych czasów zadają fałsz najstarożytniejszym prawdom, bo czyż może być jaka starsza prawda nad tę, że człowiek w proch się rozsypie? A przecież uczyniono odkrycie, które człowieka twardszym od granitu czyni. Piérwszym wynalezcą tego przeistaczania ciał ludzkich w kamień, był Włoch Sagato, który wszakże umarł, nie wyjawiwszy swéj tajemni-

cy. Za nim poszli inni włoscy uczeni, mianowicie Baldocioni i profesor Comi w Rzymie, którzy wszelkiémi siłami o powtórne odkrycie tego sposobu się starali. I powiodło się im po części, a uczony lekarz Silvestri z Neapolu, który także zbadaniem tej sztuki się zajmował, znajduje się obecnie w Paryżu, aby francuzkiemu instytutowi skutek swych badań do osądzenia przedłożył. Przywiózł z sobą liczny zbiór skamieniałych ciał wężów, ryb, owadów, ptaków i t. p.; co wszystko razem dziwne wrażenie sprawia, gdyż każde zwierzę zachowało tak dalece swoję fizyjonomiję żyjącą, że nawet skrzydła skamieniałych owadów są przezroczoste, a pióra ptasie zatrzymały dawną miękkość i barwę. Pomiędzy innemi skamieniałościami posiada dr. Silvestri także trzy głowy ludzkie, z których najpiękniejszą jest głowa kobieca, z jaśniejącémi, naturalnémi oczyma, o pięknych, zupełnie zachowanych jasnych włosach. Tylko ciało ztwardniało i dźwięczy jak bronz pod młotkiem; cera zaś została i przyczynia się wielce do powiększenia wyrazu. Sztuka doktora Silvestri jest dotąd tajemnicą, której on jednak udzielić nie omieszka; jakoż uprzednio już oświadczył, iż płyn którego on do nadania ciałom tej twardości używa, z powszechnie znanych, tanich materyjałów pochodzi. — Cała ta wiadomość nie jest bynajmniéj dziennikarskim wymysłem, lecz rzeczywistą prawdą, która wszystkich uczonych naturalistów zajmuje.

Pigmejczykowie czyli Doko, znajdują się rzeczywiście na świecie, jak nam o tem dziennik *»la Presse«* podług angielskich opisów podróży opowiada. Żyją oni w południowych stronach Abyssynii, a żywią się owocami, korzonkami, gadzinami i miodem; wzrost ich niema cztérech stóp angielskich; cera jest oliwna, a długie, szpiczaste paznokcie są podobne do szponów drapieżnych zwierząt. — Pomiędzy Como a Metsza w Abyssynii żyją jeszcze chrześcianie w jaskiniach, jak niegdyś Troglodytowie. Tak tedy stary Herodot bywa z każdym dniem coraz dowodniéj potwierdzanym.

Charakter śmiechu. Możnaby powiedzieć, iż człowieka dopóty nie poznamy, aż póki go śmiejącego się nie usłyszymy, aż póki się nie dowiemy, kiedy i jak się ón śmieje. Zdarza się czasem, że nawet dobrze nam znany człowiek, swym nagłym śmiechem który widocznie od serca mu pochodzi, a któregośmy nigdy wprzódy u niego nie słyszeli, przestrachem a prawie grozą nas przeraża. Tożsamo postrzeżenie można nawet u najprzyjemniejszych kobiet uczynić. Podobnie jak w niejedném sercu cichy, niespodziewany anioł spoczywa, którego dopiero szczęśliwa chwila przebudza, tak też i w głębi niejednego miłego i uprzejmego charakteru, kryje się nieczysty duch gburostwa który natychmiast się pojawi, skoro tylko coś grubośmiesznego aż do odległéj głębiny ducha się przedrze.

Chevalier Beniczky, rodowity Węgier, który wiele lat za granicą spędził, a obecnie do ojczyzny powraca, wiezie z sobą nową osobliwość muzyczną, to jest świeżo wynaleziony instrument, nazwany przez niego *»Collpolica«*, który we Francyi, we Włoszech i w całych Niemczech nadzwyczajne wrażenie sprawił. Jestto instrument smyczkowy, o 6 strunach, będący kombinacyją gitary i wiolonczelu, zawierający objętość głosu od *E* do *e*. Wszystkie czasopisma chwalą bardzo i dźwięk tego nowego instrumentu i grę jego wynalezcy. Zamierza dać się słyszeć w koncertach.

Prostota obyczajów w dawniejszych czasach. Andromaka, piękna małżonka Hektora, doglądała nieraz koni swojego męża, jak nam to Homer opowiada. Księżniczka Nausikaja, córka króla Alkinousa, zwykła była wozić chusty do prania, a po skończonej pracy usiadywała nad rzeką i jadła tam przywieziony z sobą podwieczorek. W tak sławnéj u starożytnych narodów małéj Azyi nie wzdrygała się żadna księżniczka oporządzać swoję bieliznę. Alexander wielki i wielu innych greckich bohaterów i książąt nosili suknie, które im ich żony, siostry lub córki utkały lub uszyły. Toż samo działo się u Rzymian i u wielu nowożytnych narodów w dawniejszych czasach. Wiadomo jest iż Tanaquilla, małżonka króla Tarkwina, otrzymowała publiczne pochwały za swoję pilność w przędzeniu; a sławna z swojéj cnoty Lukrecyja strawiła większą część życia nad kądzielą i wrzecionem.

Wyexpedyjowany expedyjent. Z czasów młodości teraźniejszego króla pruskiego opowiadają następujący wypadek. Jak się to często i teraz jeszcze w wielu miejscach zdarza, było naówczas w Berlinie nie mało niegrzecznych expedyjentów paszportów, a między tymiż osobliwie jeden tak nieuczynny, iż nieraz po kilka dni biédnym rzemieślniczkom czekać kazał, zanim ich książeczki wędrowne i paszporty wizować raczył. Jednego razu przytrzymał przez ośm dni pewnego rzemieślniczka, chociaż ten mu najmniejszego powodu do tego nie dał. Ubogi czeladnik, nie mający wkońcu żyć z czego, musiał chcąc niechcąc — żebrać. Jednego razu, na drodze z Berlina do Szarlottenburgu, zdybał królewicza Wilhelma i zaczął go także prosić o wspomożenie. Ale zamiast jałmużny otrzymał surowe zapytanie: »czy nie wić, iż takie żebranie jest zakazane i że przeto godzien jest kary?« — »Wiem o tem,« odrzekł czeladnik; »ale niemam innego sposobu do życia, skoro tak mnie, jak téż i wielu innym, niechcą na czas wizować paszportu, a nikt nas przez cały tydzień darmo żywić nie będzie.« — Królewicz zapytał go o bliższe szczegóły téj sprawy, i zapisawszy sobie nazwisko czeladnika i expedyjenta, kazał się wywiedzieć jaknajdokładniéj o składzie rzeczy. Wszystkie zasięgnione wiadomości wypadły na niekorzyść expedyjenta. Naówczas kazał królewicz czeladnika wezwać do siebie, wziął jego wędrowną książeczkę, przywdział powierzchnią jego suknią i tak udał się do biura paszportowego, gdzie pokornie swoję książeczkę do wizowania podał. Expedyjent ani spojrzawszy, odprawia go jak zwykle z gniewem, mówiąc by inną razą przyszedł, gdyż teraz niema czasu. Mniemany czeladnik odchodzi, lecz wraca nazajutrz znowu. I tą razą ofuka go expedyjent po grubiańsku, i nie chce jeszcze wizować. Dopiéroż daje się królewicz poznać! Łatwo sobie wystawić przestrach expedyjenta. Rzuca się do nóg królewiczowi i błaga o przebaczenie. Lecz sprawiedliwy wyrok był już wygotowany. Został natychmiast oddalonym. Istotny czeladnik otrzymał natychmiast wizowaną książeczkę, a odtąd panuje w paszportowem biurze w Berlinie najchwalebniejsza pilność, chociażby nawet było już trzy kwadranse na 12stą. Jeźli jeden z panów pisarzów nie ma czasu, znajdzie się zaraz drugi. Słowem, owa scena utkwiła mocno w pamięci. W ten sposób wyexpedyjowano expedyjenta, chociaż nie tak wprawdzie jak sobie życzył, lecz jak zasłużył.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Frańciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.